

Stocznia Gdańska '80 robotnicy i doradcy

Jak rozpoczął się strajk

JERZY BOROWCZAK, BOGDAN FELSKI

Jerzy Borowczak: Uzgodniliśmy z Bogdanem [Felskim], że 14 VIII 1980 r. przyjdziemy do pracy godzinę wcześniej¹. Chcieliśmy zawiesić w szatniach plakaty informujące o zwolnieniu Anny Walentynowicz i domagające się podwyżki o 1000 zł oraz dodatku drożyznianego. Plakaty tej treści zostały zrobione przez Ruch Młodej Polski. W sumie mieliśmy ich 7. Ja przyszedłem pierwszy. Po chwili zjawił się Kazik, z którym umówiłem się dzień wcześniej. Kazik pracuje na Wydziale W-3. Poszliśmy więc tam najpierw, powiesiliśmy plakat pod zegarem, po czym Kazik wraz z kilkoma kolegami został, aby pilnować, żeby plakat nikt nie zerwał. Ja tymczasem udałem się na wydział, gdzie czekałem na Bogdana. Ponieważ spóźnił się, postanowiłem zacząć sam. Posmarowałem plakat butaprenem i powiesiłem go na drzwiach szatni, a potem poszedłem do innych szatni. Gdy przyklejałem plakaty, ludzie składali mi gratulacje.

Pyt.: Czy ludzie wyczuwali już, że będzie strajk?

J.B.: Nie, ale przedtem poinformowaliśmy wąskie grono – samych zaufanych. Rano mówiło się jednak już w stoczni o strajku.

Pyt.: Jak ludzie to przyjmowali?

J.B.: Dobrze. Bardzo dobrze. Wypytywali nas, chcąc zasięgnąć szczegółowych informacji. Zaczynały się już tworzyć grupki ludzi na zbiórki z mistrzami. Zacząłem więc informować ich, że rozpoczął się strajk w całej stoczni, że zbieramy się na placu.

Pyt.: Czy mistrzowie widzieli te plakaty?

J.B.: Oczywiście, wszyscy mogli je zobaczyć, również kierownictwo.

Pyt.: Czy kierownictwo próbowało jakoś przeciwdziałać?

J.B.: Nie, ponieważ koło plakatów zgromadziły się już grupki ludzi. Obawiali się interweniować. Mimo to pierwsze 15 minut było dosyć nerwowe. Mistrzowie jednak ingerowali. Poszedłem więc

¹ Rozmowę opublikował „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność” nr 11 z 30 VIII 1980 r. Wypowiedzi obu działaczy WZZ były anonimowe. (red.)

do jednej z brygad, którą znam, i zacząłem wyjaśniać, o co walczymy. Większość zgadzała się ze mną. Na prośbę mistrzów, którzy zaczęli wyczuwać, co się święci, odeszliśmy dalej i zaczęliśmy gromadzić się pod składem elektrod. Po chwili utworzyła się mniej więcej 30-osobowa grupa, a obok niej zaraz druga, tuż przy szatniach narzędziowni. Bojąc się, że może się ona rozproszyć, podszedłem do nich i zacząłem głośno opowiadać o strajku. Wyjaśniłem, że w całej stoczni rozpoczyna się strajk, że chodzi o podwyżkę płac i sprawę p. Walentynowicz, która została niesłusznie zwolniona. W miarę jak mówiłem, ludzie zaczęli się coraz bardziej ośmielać. „Idziemy” – powiedziałem. Wówczas utworzyła się około 50-osobowa grupka. Zrobiliśmy dla niej transparent. W tym momencie zjawił się kierownik Barc i zapytał, o co chodzi. „Kierowniku – mówię – jest strajk”. „Dlaczego strajk? O co chodzi?” – a ja na to: „Co to, nie umie pan czytać?” – i pokazuję mu transparent. Dałem mu też kilka „Robotników” oraz oświadczenie w sprawie p. Anny [Walentynowicz], po czym poszedłem zwoływać ludzi. Kiedy wróciłem, zjawił się sekretarz wydziałowy POP [Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR] – Mazurkiewicz, który usiłował zabrać transparent. Chłopcy byli jednak szybsi i przeszkodzili mu. Sekretarz krzychał: „Co to ma znaczyć?”. Odpowiedzieli mu: „To pana nic nie obchodzi”. Ktoś wcisnął mu w rękę garść ulotek. Wszyscy otoczyli go i zaczęli się śmiać, bo wyglądało to tak, jakby sekretarz sam rozdawał ulotki. Ja jednak krzyknąłem: „Odebrać mu je”, bo nie chciałem, aby ulotki znajdowały się w tak niegodnych rękach.

Gdy sekretarz odszedł, chwyciłem transparent i poprowadziłem chłopaków na plac. Wszystko to działo się na terenie wydziału pochylni. Dookoła placu rozsiedli się ludzie. Nagle zjawił się zastępca kierownika wydziału – Bryczkowski. To zmobilizowało ludzi. Zerwali się i zaczęli gromadzić się na środku placu. Zaczęli się też do nich dołączać inni. Gdy powstało już duże skupisko, rozległ się sygnał z dźwigu. Była to mała syrenka, którą włączył Józek. Kierownik zaczął się denerwować. „O co to chodzi? – krzychał. – Idźcie do pracy!”, ale nikt nie chciał go słuchać. Ktoś krzyknął: „Spójrz pan na transparent, to dowiesz się, o co chodzi”. Nadjechała lokomotywa. Zatrzymała się obok nas i prowadzący ją zaczął nas oklaskiwać. Ze zgromadzonym na placu tłumem udałem się pod halę oddziału prefabrykacji. Postaliliśmy tam około 5 minut, gdy ukazał się Jurek ze swoją grupą. Coraz więcej ludzi zaczęło wychodzić z hali. Po chwili zjawili się mistrzowie, którzy zaczęli ich wypychać z powrotem do środka. Hala jednak przestała już pracować. Ludzie opuścili młotki, zaczęli chować narzędzia i dołączyli się do nas.

Bogdan Felski: Przyszedłem do stoczni o 4.15, do dnia strajku nikomu nie mówiłem, że strajk się rozpocznie. U mnie jest większość partyjnych, bałem się, że ktoś doniesie i strajk się może nie udać. Czekałem więc do ostatniej chwili. W dniu strajku umówiliśmy się z Ludwikiem, że będzie na mnie czekał. Byłem sam ze swego wydziału. Rozlepiłem 7 plakatów, a 5 dałem Ludwikowi. Po rozwieszeniu plakatów przygotowałem sobie ulotki, miałem ich 500 sztuk i każdemu, kto wchodził do szatni, dawałem ulotkę, mówiąc: „Masz! Czytaj! Dziś strajkuje cała stocznia”.

Pyt.: Czy w ulotkach było napisane, że jest strajk?

B.F.: Nie. Ale tych, do których miałem zaufanie, pytałem w przeddzień, co by zrobili, gdyby rozpoczął się strajk. Wielu z nich oznajmiło, że będą strajkować. Tym właśnie teraz dawałem ulotki, mówiąc: „Rozdawaj to ludziom”. Za 15 minut szósta zebrała się koło szatni już spora grupka, mniej więcej około 30 osób. Niektórzy z nich się zlekli i mówili: „To się nie może udać, dlaczego nie zacznie jakiś większy wydział?”. My im na to, że strajkuje już K-3 i K-4. W pewnym momencie ktoś powiedział: „Nie będziemy tu stać, wracamy na halę”. Starłem się temu zapo-

biec, ale nie mogłem sam zatrzymać ludzi i wszyscy wracali już na halę. Zdawałem sobie sprawę, że kiedy wrócimy na halę, gdzie znajdują się mistrzowie, Jan Łabędzki – pierwszy sekretarz POP, członek KC, wszystko się może zawalić. Ludzie stawali przy maszynach i włączali. Podeszedłem do nich, mówiąc: „Idziemy na K-3” i „W-4 stoi”. Mówiłem tak na wyrost, bo jeszcze o niczym nie wiedziałem. Chciałem ich tylko pociągnąć za sobą. Wreszcie zdecydowali się. „No, idziemy”. Gdy jednak zatrzymali maszyny, robili to bardzo opieszale, w końcu jednak chęć wyjścia na plac przeważała. Zebrało się około 30 osób i poszliśmy. Wziąłem ze sobą plakaty. Dwaj koledzy powiesili jeden na przedzie.

Doszliśmy tak do stołówki i idziemy dalej przez całą stocznnię. Zawsze wychodzą ludzie, żeby zobaczyć, co się dzieje. Krzyczymy do nich: „Wyłączcie maszyny i chodźcie z nami”. Wielu dołącza się do nas. Teraz idziemy już większą grupą przez most. Ze statków wychodzą ludzie. Przerwali już pracę, ale jeszcze nie decydują przyłączać się do nas. Mówią: „Nie będziemy pracować, ale nie możemy jeszcze z wami pójść”. Najwyraźniej bali się. Doszliśmy do K-3, widzimy, że zgromadziła się tam już grupka ludzi. To nas bardzo podbudowało. Byliśmy już pewni, że coś z tego wyniknie i zaczęliśmy krzyczeć: „Hura!”. Z biur konstrukcyjnych ludzie zaczęli wyglądać przez okna. Na zewnątrz tworzył się tłum, z którym doszliśmy do K-3.

Pyt.: Tłum – tzn. przeszło setka?

B.F.: Tak. Chciałem, żeby ktoś przemówił do ludzi, bo to by ich jakoś związało, ale nie było na to czasu. Trzeba było iść dalej. Doszliśmy więc z transparentem do końca stoczni, gdzie oczekiwał nas już dyrektor Wójcik. Pierwszymi jego słowami było: „Co to ma znaczyć?”. Ja na to, że jest strajk. „A o co wam chodzi?” Mówię, że chodzi o zwolnienie Anny Walentynowicz. „Anna Walentynowicz? – powiada dyrektor. – A wiecie, kto to jest? Ona została zwolniona dyscyplinarnie”. Ja na to: „Jak takiego człowieka można zwolnić dyscyplinarnie? Przecież ona ma brązowy, srebrny i złoty Krzyż Zasługi, 30 lat pracy zawodowej i brakuje jej 5 miesięcy do emerytury”. Dyrektor zaczął coś kręcić. Na to Bogdan powiedział: „Na razie nie będziemy z panem rozmawiać. Teraz idziemy dalej”. I zostawiliśmy dyrektora w tłumie. Na moście postawiliśmy ludzi, którzy pilnowali, aby nam nie odcięto drogi.

W tym czasie do pochodu przyłączyło się bardzo dużo ludzi. Podeszliśmy pod bramę, gdzie uczciliśmy minutą ciszy poległych w 1970 r., a potem odśpiewaliśmy hymn narodowy. Następnie skierowaliśmy się w stronę koparki. Weszliśmy na koparkę, którą zaraz otoczył tłum ludzi. Wygłosiliśmy przemówienie: „Musimy wybrać komitet strajkowy. Potrzebni są nam zaufani ludzie, którzy mają autorytet w brygadach. Niech się zgłaszają”. Wtedy zjawił się dyrektor ze swoją świtą. Ponieważ stał nisko, poprosiliśmy go na koparkę i pomogliśmy mu się wdrapać. Gdy dyrektor zaczął przemawiać, zjawił się nagle Leszek Wałęsa. Dyrektor nie widział go, ponieważ wszedł na koparkę od tyłu. Leszek podeszedł do dyrektora i groźnym głosem zapytał: „Poznaję mnie pan? 10 lat pracowałem w stoczni i czuję się nadal stoczniovcem, ponieważ mam mandat zaufania załogi. Już 4 lata jestem bez pracy”, a potem powiedział: „Zakładamy strajk okupacyjny!”. I na te słowo ze wszystkich stron rozległo się: „Hurra!”. Potem zażyczyliśmy sobie, aby samochodem przywieźć do stoczni p. Walentynowicz. Dyrektor protestował, ale my postawiliśmy na swoim i po chwili samochód dyrektorski pojechał po p. Annę. My zaś przeszliśmy do radiowęzła. Tak rozpoczął się strajk.